

Spotkania w trzecim wymiarze

Niestety, 3D źle się kojarzy. Twórcy kina nie za bardzo szanują tę metodę opowiadania, uważając, że chodzi tu wyłącznie o wizualne efekciarstwo. Filmów artystycznych z wykorzystaniem stereoskopii powstało zaledwie kilka. Na przykład „Pina” Wima Wendersa, poświęcona wybitnej choreografce Pinie Bausch, czy „Jaskinia zapomnianych snów” Wernera Herzoga, który pokazuje malowidła naskalne w jaskini Chauveta we Francji. – Te filmy dowodzą, że 3D jednak działa – zauważa Piotr Matysiak, operator, szef Pracowni S3D. – Trzeba tylko zrozumieć tę technologię. Nikt nie pomyślał, żeby zrobić dajmy na to „Listę Schindlera” w 3D, bo przecież nie wypada. Jeśli jednak uświadomimy sobie, że dzięki stereoskopii można opowiadać bardziej emocjonalnie, w większym stopniu zaangażować widza, zmieni się nasze myślenie o sensowności takiego pomysłu.

Stereoskopia – technika obrazowania oddająca wrażenie widzenia stereoskopowego (poprzez dwoje oczu) – jest dużo starsza niż fotografia. Jacopo Chimenti w końcu XVI wieku wykonał dwa rysunki tuszem – tzw. stereoparę. Przedstawiały tę samą postać widzianą z dwóch punktów, jakby lewym i prawym okiem malarza. Rysunki te zapewne zamówił włoski fizyk Giambattista della Porta, który już w 1593 roku pisał o tworzeniu iluzji widzenia przestrzennego. Jednak dopiero w roku 1838 angielski fizyk Charles Wheatstone zbudował pierwszy aparat do oglądania obrazów przestrzennych i nazwał go stereoskopem. W urządzeniu tym wykorzystał już pary ówczesnie pionierskich fotografii.

Obrazy (zdjęcia) w stereoparze rejestrowane są z punktu widzenia lewego i prawego oka. Różnią się w niewielkim stopniu kątem widzenia i szczegółami wzajemnego przesłaniania się elementów sceny. Drobne rozbieżności niosą informacje o trzecim wymiarze. Nasz mózg jest w stanie te dwa obrazy złożyć, przetworzyć i sprawić, że uzyskujemy wrażenie przestrzenności, głębi.

Cały tekst Bogdana Sobieszka do przeczytania w styczniowym numerze „Kalejdoskopu” 1/2022